

Mentalność amerykańska

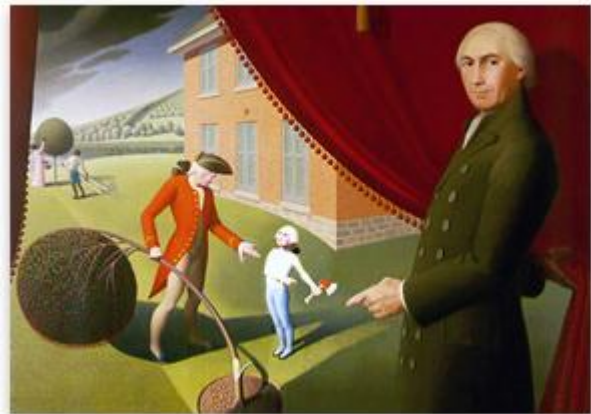
Autor: Garet Garrett

Część drugiego rozdziału książki Garetta Garretta, *Istota amerykańskiego sukcesu*, wyd. Prohibita, Warszawa 2011.

Rozdział 2. Bunt umysłu

I Mentalność amerykańska

Pierwszą koniecznością jest uznanie amerykańskiego dobrobytu za ideę. Prace Ameryki są praktyczne i godne podziwu. Jednak prace narodu nie są niczym innym jak uzewnętrznieniem jego myśli. Jeśli w oryginalny sposób atakujemy różne gospodarcze przejawy rzeczywistości, to zarówno w przeszłości jak i obecnie musieliśmy mieć oryginalny sposób myślenia. Co to za sposób? Jakimi kategoriami myślą Amerykanie?



Umysł amerykański posiada specjalne właściwości. Cechy charakterystyczne posiada również umysł niemiecki, francuski i angielski, jak każda zresztą zbiorowa mentalność. Choć różnice w tych mentalnościach mogą być bardzo subtelne, to w ich przejawach uwidocznia się cały kontrast.

Przyjrzyjmy się umysłowi amerykańskiemu od strony inwencji twórczej. Często spotykamy się z rozważaniami, czy Amerykanin jest bardziej, czy mniej pomysłowy od Europejczyka. Przypuśćmy, że ich umysły stoją pod tym względem na równi. Mimo to mogą istnieć duże różnice w sposobie, w jaki ta pomysłowość znajduje zastosowanie. Rzeczywiście, różnice są spore. Znacznie łatwiej przedstawić to na przykładzie, aniżeli określić.

Rosjanin, gdy chce usunąć zdechłego konia ze stajni, postępuje w następujący sposób. Zjawia się tam sam z innym koniem, zaprzężonym do furmanki. Świadka całej sytuacji zdziwiłoby przede wszystkim, że wóz jest wysoki

i wąski, z drążkami dookoła i że nie posiada dźwigu albo urządzenia do przesunięcia ciała zdechłego zwierzęcia. Obserwator zastanawiałby się, w jaki sposób ten człowiek planuje sam umieścić na wozie ważącego pół tony końskiego trupa. Rosjanin leniwie zabiera się do tej czynności: wyprzęga konia i przy jego pomocy ciągnie trupa tak, żeby znalazł się równolegle do furmanki, w odległości około pięciu stóp. Następnie przechodzi na drugą stronę wozu i przy pomocy drąga wywraca go na ziemię w kierunku truchła. Furmanka znajduje się wtedy obok końskiego trupa, tak że prawie go dotyka. Rosjanin zarzuca sznur na szyję martwego zwierzęcia, z łatwością podnosi ją i przywiązuje do środka wozu. Drugim sznurem obwiązuje tułów, a wolny koniec tego postronka owija wokół górnej piasty tylnego koła, które może obracać się w płaszczyźnie poziomej.

Następnie używa koła jako silnego kołowrotu i wciąga truchło do środka wozu, gdzie zawiesza je w taki sam sposób, w jaki zawiesił szyję — przez zaciśnięcie sznura. Gdy zdechłe zwierzę jest dobrze umocowane w środku furmanki, łatwo jest już przy pomocy drąga, służącego jako lewar, podnieść wóz z powrotem do normalnej pozycji. Jeśli wysiłek jest zbyt duży, Rosjanin pomaga sobie przez przywiązanie sznura do konia, z którym tu przyszedł. Wreszcie zaprzęga szkapę do wozu i odjeżdża.

Wszystko jedno, czy Rosjanin, którego obserwowaliśmy, wpadł na takie czy inne rozwiązanie. Tak czy inaczej, można go uznać za dobry przykład rosyjskiej pomysłowości. Żaden Amerykanin nie mógłby osiągnąć lepszego wyniku — musimy przyznać, że przy takich trudnościach metoda okazała się doskonała. Rosjanin znajduje zatem sposoby rozwiązania najeżonych trudnościami zagadnień — znajduje sposoby, żeby je ominąć. Ale zasadniczo godzi się z tym, że one istnieją. I w tym tkwi istota problemu.

Przeciętnemu Amerykaninowi, przyglądającemu się zmaganiom Rosjanina, wcale nie zaimponowałaby pomysłowość czynu. Powiedziałyby: „Co za głupek!” I oznaczałyby to przede wszystkim, że głupio jest godzić się z trudnościami. Czemu ich nie przewyciężyć? Odruchem Amerykanina jest usuwanie trudności, zmienianie rzeczywistości. W podobnym przypadku pomyśli on o wozie zbudowanym specjalnie do tego celu, przystosowanym do konkretnego zadania: niskim, na wygiętych osiach, z odpowiednim przymocowanym dźwigiem.

Po wyobrażeniu sobie takiego wozu zada sobie pytanie, czy to się opłaci. Być może nie, ponieważ taki wóz nie mógłby służyć innym celom. Dlatego

wymagałoby to specjalnie zorganizowanej działalności. Gdyby ktoś miał dwa lub trzy takie wozy, mógłby przecież usuwać wszystkie końskie truchła w Moskwie. Wtedy taka praca byłaby opłacalna.

Taki jest naturalny proces amerykańskiego sposobu myślenia. Stąd nowe formy, nowe metody, następnie nowe trudności i znów nowe formy i metody, wszystko w stanie ciągłych zmian.

Druga rzadka cecha umysłu amerykańskiego wymaga takiej samej ilustracji. Wnikliwym obserwatorem tej sceny jest Thomas Edison. Gdy pojawiły się lokomotywy elektryczne, miał zwyczaj pytać: „Czy widzieliście wielkie lokomotywy elektryczne na New York Central Railroad i sposób, w jaki siła została przeniesiona na koła? Nie? Opowiem wam tę historię, żeby wykazać, co zdarza się każdemu z nas, gdy zbyt dobrze uświadomimy sobie istniejące trudności. Inżynierowie skończyli konstrukcję lokomotywy — z wyjątkiem jednego szczegółu. Nie umieli wymyślić właściwego sposobu przeniesienia siły na koła. To nietrudne zagadnienie dręczyło konstruktorów na całym świecie, na co dowodem jest różnorodność sposobów rozwiązania tej kwestii. Inżynierowie utknęli w martwym punkcie. Rozpatrywali ten problem tak długo i wiedzieli o nim tak wiele, że zatarcili ostrość widzenia. Ogłosili więc, że dadzą 500 dolarów nagrody temu, kto poda praktyczne rozwiązanie. Mijały tygodnie, ale nikt nie umiał wymyślić odpowiedniego sposobu przeniesienia siły na koła. Pewnego dnia młody pracownik kreślarni zatrzymał się przy biurku głównego inżyniera i naszkicował coś ołówkiem, po czym powiedział: «Nie znam się na tym zupełnie, ale czy coś takiego by nie zadziałało?». Inżynier popatrzył i oświadczył, że to dobry pomysł po czym przystąpił do jego realizacji. Niech pan zwróci uwagę na ten pomysł, gdy następnym razem będzie pan wyjeżdżał z dworca Grand Central Terminal. Ten młody człowiek nie popadł w rutynę myślenia o trudnościach, tylko zabrał się od razu do rzeczy”.

Można by to nazwać teorią ignorancji. Ale „ignorancja” nie jest właściwym słowem. Niewiele lepsza byłaby „niewinność”. Nie ma odpowiedniego wyrazu, by dokładnie wyrazić to, co mamy tu na myśli, a mianowicie, że kiedy człowiek zabiera się za jakąś sprawę, powinien mieć zdolność patrzenia na nią w sposób prosty, bez uprzedzeń i dogmatyzmu, bez uznawania czegokolwiek za niezmiennie. Edison pracuje właśnie w ten sposób. Gdyby był ekonomistą, nie postrzegałby prawa popytu i podaży jako czegoś niepodlegającego kwestionowaniu. Ford tak pracuje. Obaj są świetnymi przykładami. Kierownik

największego laboratorium badań przemysłowych w Stanach Zjednoczonych, a nawet na całym świecie, rozpoczął swoją karierę od pracy w małej brygadzie robotników. Od kopania rowów pod słupy doszedł do wyżyn mechaniki, matematyki i fizyki – na drodze trzeźwego rozsądku i sceptycyzmu. Jest to jedna z wybitnych i dobrze znanych cech amerykańskiej zbiorowej mentalności, którą wyraża miejscowe powiedzenie: „Pokaż to! Jestem z Missouri!”.

Jest to istotne jako przemawiające za negatywnym faktem, że Amerykanin nie ma zacięcia politycznego. Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że jest dokładnie odwrotnie, ale w rzeczywistości jest właśnie tak. Żaden naród nie ma tak wielkiej niechęci do politycznego ujmowania zagadnień gospodarczych. Wśród kapitalistów jest to zjawisko nagminne. Jednak ten sam instynkt rozgraniczania polityki i ekonomii cechuje również robotników. Związki zawodowe w Wielkiej Brytanii mają charakter zdecydowanie polityczny — ściśle z nimi współpracująca Partia Pracy utworzyła nawet rząd. W Ameryce związki zawodowe mają jedynie gospodarczy charakter, co wynika z temperamentu i jest nawet powodem do zmartwienia dla pewnego odłamu społeczeństwa amerykańskiego, uważającego się za liberalny, ponieważ z pewnych względów jest on związany z Partią Liberalną Wielkiej Brytanii. Rozdział polityki od gospodarki jest w Stanach Zjednoczonych głęboko zakorzeniony, a badania wskazują, że ma on podstawowe znaczenie dla całej konstrukcji amerykańskiego życia.

W starożytności jednostka była podporządkowana państwu. Miała istnieć tylko dla jego dobra pod każdym względem: politycznym, moralnym i gospodarczym. Prawdziwą zbrodnią Sokratesa przeciwko greckiemu państwu było głoszenie doktryny praw jednostki. Przesłębstwo polityczne wczesnego chrześcijaństwa polegało na tym samym. Po upływie dwóch tysięcy lat jednostka stanęła jednak na pierwszym miejscu w społeczeństwach zachodniej cywilizacji. Stara doktryna została zupełnie odwrócona i obecnie uznaje się, że to państwo istnieje dla dobra jednostki.

W Wielkiej Brytanii znajdujemy doskonałe potwierdzenie tej współczesnej idei. Człowiek, z samego tylko tytułu bycia brytyjskim poddanym, ma prawo do utrzymania i do pewnego poziomu życiowego, niezależnie od tego, co może produkować lub co rzeczywiście produkuje. Nie zawsze otrzymuje standard życia, do jakiego czuje się uprawniony i jego rozczarowanie przybiera formę kwestii politycznej. Anglik twierdzący, że państwo powinno zapewnić mu egzystencję,

wypowiada opinię uznaną tam przez wszystkich. Jeśli nie posiada zajęcia, państwo musi mu zapewnić zasiłek; jeśli jego zarobki nie wystarczają na posiadanie przyzwoitego mieszkania, państwo musi mu dać odpowiednie pomieszczenie, które gwarantuje minimalne wygody i tak dalej.

Jeśli w Stanach Zjednoczonych ktoś stwierdzi, że państwo ma obowiązek gwarantowania wolności, ochrony i równych szans, każdy się z tym zgodzi. Są to korzyści polityczne. Jeśli jednak ktoś powie, że państwo powinno dbać o jego utrzymanie, zostanie wyśmiany, a gdy będzie nalegał, Amerykanin pomyśli, że z jego rozmówcą jest coś nie tak. Uzna go za osobę nic nie wartą, nieznośnego nieudacznika. W Stanach Zjednoczonych państwo istnieje dla jednostki wyłącznie w sensie politycznym; pod względem gospodarczym jednostka polega na samej sobie.

W krajach o innym ustroju, w których faktyczna odpowiedzialność państwa ma dwojaki, polityczny i ekonomiczny charakter, pojęcie równych praw — w Ameryce istniejące jako koncepcja polityczna — stosuje się także do życia gospodarczego, a zmierza do wyrównania świadczeń. Doprowadza to ostatecznie do karania za wydajność i nagradzania niewydajności. W takich warunkach rzeczą nieznaną byłoby płacenie wyższych stawek za akord szybszemu robotnikowi niż jego wolniejszemu koledze.

Zróznicowanie wynagrodzenia według wydajności jest cechą charakterystyczną dla amerykańskiego systemu płac i obrazuje rewolucję myśli. Z punktu widzenia ekonomii jest to zaleta, wymaga tylko przedstawienia na nowo. Jest oczywiste, że murarz układający dwa tysiące cegieł dziennie, jest wart ponad dwukrotnie więcej od murarza, układającego tylko tysiąc cegieł. Jego praca jest warta więcej w przeliczeniu na jednostkę materiału, ponieważ budynek będzie wcześniej ukończony, co skutkuje oszczędnością czasu i odsetek od włożonego w niego kapitału. Gdy mamy do czynienia z dwiema równie kosztownymi maszynami, to przy produkcji przez jedną maszynę dwóch tysięcy jednostek dziennie – jednostka produkcji jest tańsza niż przy produkcji tysiąca jednostek dziennie przez drugą, ponieważ większa produkcja jest w przeliczeniu na jednostkę korzystniejsza. Stosowanie tej metody jest jednak niemożliwe, dopóki kapitaliści i robotnicy nie będą mieli zasadniczo takich samych poglądów i dopóki robotnicy nie przestaną się obawiać, że pracodawca obniży stawkę podstawową tylko z powodu wysokich zarobków wydajnego pracownika.

II Wrodzone cechy sposobu myślenia

Gdy pozna się te trzy cechy charakterystyczne amerykańskiego umysłu, można oczekiwać dziwnych amerykańskich odpowiedzi na problemy Starego Świata i zagadki industrializmu.

Należy pamiętać, że industrializm był w Ameryce przybyszem. Sami Amerykanie nie zdawali sobie z tego sprawy. Pojawił się on spontanicznie w Europie. Gdy industrializm w Europie rozwijał się już od 50 lat, Ameryka wciąż jeszcze była wybitnie rolniczym krajem. Amerykanie późno zaczęli stosować urządzenia mechaniczne. Ulubioną ambicją Europejczyków był pomysł zmonopolizowania maszyn, co umożliwiłoby im wymianę z resztą świata towarów przemysłowych na artykuły spożywcze i surowce. Amerykanie, kiedy tylko mogli sobie już na to pozwolić, zaczęli importować maszyny, a gdy uniemożliwiły to zakazy wywozu, wszyscy obdarzeni zdolnościami konstrukcyjnymi byli zachęceni do przewożenia planów we własnych głowach i budowania maszyn na miejscu. Ponieważ pierwotne metody i cały mechanizm uprzemysłowienia Amerykanie otrzymali ze Starego Świata, na grunt amerykański został jednocześnie zaszczerpiony powiązany z nimi, europejski sposób myślenia. Przejęli również europejską księgę ekonomii politycznej. Nie sprawdza się ona jednak w tym kraju. Jest to podręcznik z gotowym instruktążem i może byłoby lepiej, gdyby Amerykanie wcale go nie czytali.

To przykre, że ludzie opuszczający Europę w poszukiwaniu wolności myśli i ducha na pustkowiach Nowego Świata, pragnący oddać się pracy z całym zrozumieniem jej wartości, zupełnie nieświadomie, już na początku swojej kariery przemysłowej, nałożyli sobie pęta doktryn Starego Świata — pęta zwane naukami ekonomicznymi, które były bezpośrednim wynikiem tradycji feudalizmu, kastowości i pańszczyzny. Był to kolejny objaw tajemniczego zła, mierzącego się z wyznaniem purytańskim.

Zgodnie z ujęciem klasycznym ekonomia polityczna jest nauka badająca tworzenie i podział bogactwa. Z historycznego punktu widzenia w Europie istnieją trzy zasadnicze kierunki: utopijny, ugodowy i radykalny. Utopistami są ci, którzy uciekają od rzeczywistości, szukając schronienia w świecie fantazji. Ugodowcy utrzymują, że wszystko powinno być tak, jak jest. Radykałowie zaś proponują zwyczajną konfiskatę.

Choć każdy z tych odłamów uważa siebie za zasadniczo odrębny od pozostałych, wszystkie wyrastają z tego samego gruntu. Podobnie jak rosyjski

chłop, wciągający na wóz końskie truchło — wszystkie godzą się z trudnościami. Uważają, że industrializm działa w pewien konkretny sposób i twierdzą, że jest to prawo industrializmu. Sądzą, że kapitał pracuje w sposób sobie właściwy i mówią, że jest to prawo kapitału — prawo przyrody, jakby miało niezmienną, wewnętrzną naturę. Znajdują ludzi pracujących dla zysku i uznają, że to właśnie prawo zachęty ekonomicznej. Łączą się we wspólnej rozpacz.

Utopiści twierdzą na ogół, że ludzkość została zepsuta przez złych władców i złe doświadczenia. Wyobrazili sobie zatem ideał człowieka i wprowadzili go w świat wyobraźni. Jest to nic innego, jak pozostawienie końskiego truchła tam, gdzie leżało — rzeczywistość wydaje im się zbyt trudna.

Co do ugodowców i radykałów, zgadzają się we wszystkim z wyjątkiem tego, co należy czynić wobec zastanych faktów. Po zbadaniu istoty bogactwa, lenistwa, ubóstwa, użytkowania kapitału i niepowodzenia w dążeniu do szczęścia, ugodowiec oświadcza: „Oto prawo ekonomiczne. Jest ono nieubłagane. Niech będzie, co ma być”. Jest to sławetna doktryna leseferyzmu. Radykał poprawi ją, oświadczając: „Oto prawo kapitalizmu. Jest ono niewzruszone. Właśnie dlatego należy zniszczyć ten system”.

Zalecenie ucieczki. Porada, żeby nic nie robić. Porada, żeby burzyć. Przerobić życie gospodarcze i wprowadzić w życie drogą norm prawnych fantazję. Pozwolić istnieć zastanej sytuacji i zgodzić się z jej ujemnymi przejawami. Zburzyć ustrój kapitalistyczny, żeby uchronić naród od zagłady.

Takie były style myślenia, które wraz z industrializmem przeniosły się z Europy do Stanów Zjednoczonych. Pierwsze owoce były zatem owocami europejskimi. Klimat amerykański niczego w nich nie zmienił. Dlatego też historia gospodarcza ostatniego trzydziestolecia XIX wieku jest dla Amerykanów koszmarem. Wszystko to, co nowe, narodziło się wówczas, gdy zbiorowy umysł amerykański — z jego namiętnością do zmiany uświęconych warunków i chęcią przekonania się, co się wtedy stanie, z jego darem widzenia jedynie samej rzeczy i preferencji wobec każdego praktycznego rozwiązania, które zadziała — zaczął wreszcie swobodnie wywierać wpływ na przejawy industrializmu.

Nie istnieje naturalne prawo kapitalizmu, tak samo, jak nie ma naturalnego prawa voodoo. Kapitał nie powstaje w żaden tajemniczy sposób, jako coś samego w sobie. Ludzie go wynajdują, stwarzają go, konsumują i niszczą. W zależności od tego, jak go stworzą i co z nim uczynią, tak będzie działał — to jedyne prawo. Istniało kiedyś mojęszowe spojrzenie na kapitał i

mogłoby istnieć w dalszym ciągu, gdyby ludzie byli tacy sami. Istnieje odpowiednio pogląd mennonitów, pogląd europejski i amerykański pogląd na kapitał, a w każdym przypadku jest to swoiste spojrzenie danego środowiska. Każda forma społeczeństwa musi mieć swoją własną strukturę gospodarczą, posiada ją nawet społeczeństwo mrówek. Nie ma jednak uniwersalnego prawa życia gospodarczego, tak samo jak nie istnieje uniwersalne prawo dotyczące gustu i moralności. Sposób w jaki ludzie produkują, dzielą i spożywają bogactwa, zależy od ich zdolności, rozumowania, pracowitości i charakteru. Formalne przepisy i prawa pokazują jedynie, na czym polega przyjęta w danym miejscu i czasie zwyczajowa praktyka. Ta praktyka wysuwa się na pierwszy plan. Piramidy były budowane przy zachowaniu jednego poglądu na bogactwo, drapacze chmur — przy innym.

Wszystko to musieliśmy sobie najpierw uzmysłwić, a dopiero potem pokazać. Przede wszystkim należało podać w wątpliwość filozofię europejską, która wychodziła z założenia, że naturalnym stanem dla proletariatu jest ubóstwo.

III Walka z ponurą księgą ekonomii politycznej Starego Świata

Francuzi zapoczątkowali systematyczne badania źródeł bogactwa i sposobu, w jaki się ono rozprzestrzenia. Oni pierwsi zdali sobie sprawę, że społeczeństwo musi posiadać organiczną strukturę gospodarczą. Przedstawili ją pod postacią sławnej tablicy ekonomicznej (*tableau économique*), której puste kolumny symbolizowały różne klasy społeczne: rolników — jako jedyną klasę produkcyjną, następnie właścicieli i szlachtę, a dalej klasy nieprodukcyjne, do których zaliczono kupców, rzemieślników, służbę, artystów i intelektualistów. Kolumny były połączone zygzakowatymi przewodami, przez które na podobieństwo krążenia krwi miał odbywać się obieg bogactwa.

Entuzjazm dla tej prymitywnej tablicy był niezwykły. Mirabeau powiedział o niej: „Od początku świata dokonano trzech wielkich odkryć, które legły u podstaw stabilności wspólnot politycznych, niezależnie od wielu innych wynalazków, które również je wzbogaciły i przyczyniły się do postępu. Pierwszym takim odkryciem była sztuka pisania. Drugim — wynalezienie pieniądza. Trzecim — ta właśnie tablica ekonomiczna, jako wynik dwóch poprzednich wynalazków, uzupełniający je przez udoskonalenie ich przedmiotu. Jest to wielkie odkrycie naszego wieku, z którego wszystkie korzyści będą czerpać dopiero nasi potomni”.

Ten mechanizm pozostawał dotąd niewidzialny, przez cały czas działając. Jego ówcześni obserwatorzy zaczęli się zastanawiać, w jaki sposób nim kierować. Później wszczęto gwałtowną dyskusję, czy praca, przedstawiona na tablicy, była wykonywana we właściwy sposób — czy to, co widziano, było naturalnym porządkiem, czy też jego zniekształceniem. Zwolennicy poglądu Rousseau — zgodnie z którym ludzie są z natury dobrzy, altruistyczni i mądrzy, a rząd ich zdegenerował, wobec czego cała polityczna kwestia sprowadza się do wydzwignięcia człowieka na właściwe mu miejsce — twierdzili, że machina ekonomiczna źle pracuje i wszystko, co należy uczynić, to kierować tą machiną według jej naturalnych właściwości, a wtedy świat stanie się doskonały. Zaczęły powstawać utopie. Była połowa XVIII wieku. Miała jednak nastąpić jeszcze rewolucja francuska, w czasie której tyle gospodarczych fantazji uległo zdruzgotaniu, że ludzie powrócili do rzeczywistości.

Choć Francuzi wynaleźli ekonomiczny sposób myślenia, to Anglicy dali podstawy nauce zwanej ekonomią polityczną. Książka Adama Smitha *Bogactwo narodów*, wydana w 1776 roku, jest trwałym testamentem tej nauki. Była to pierwsza praca, w której stwierdzono, że na życie gospodarcze składa się wiele drobnych czynności, przeważnie nieznanymi i niewidocznymi dla siebie nawzajem, a mimo to powiązanych razem w jeden system. Jednocześnie zaczęła następować rewolucja przemysłowa — siła maszyn zastąpiła siłę rąk ludzkich, industrializm znalazł się w opozycji do rolnictwa, nastąpił podział pracy, handel zagraniczny zaczęto traktować jako międzynarodowy podział pracy, pojawiły się rozważania dotyczące zjawisk kosztu, ceny, wartości, wymiany i — jak zwykle — ubóstwa. Bogactwo świata znacznie wzrastało przy pomocy nowych środków, jednak ludzkie ubóstwo, ból i skandal świata nie zniknęły.

Praca Smitha ma przede wszystkim charakter opisowy, ale wyłania się z niej teza, która uzasadnia pierwsze sto lat industrializmu jako straszliwy paradoks. Zgodnie z tą tezą, instytucje gospodarcze były naturalnego pochodzenia, w związku z czym nikogo nie można pociągnąć do odpowiedzialności za sposób ich działania. Nikt nie mógł tego zmienić. Należało przypuszczać, że instytucje te funkcjonowały w sposób na ogół korzystny, podobnie jak inne zjawiska naturalne. Smith współczuł robotnikom. Powiedział też, że to praca jest prawdziwym źródłem bogactwa. Niemniej jednak twierdził, że istnieje płaca naturalna i jest ona uwarunkowana liczbą ludzi.

„Liczba ludzi — pisał Smith — zależy od wymagań społeczeństwa. Przejawia się to w następujący sposób: wśród proletariatu dzieci są na ogół bardzo liczne. Wtedy jednak, gdy płace są bardzo niskie, wiele z nich umiera z powodu ubóstwa i nędzy, natomiast gdy płace są wysokie, większość z dzieci osiąga wiek dojrzały”.

Trzeba zatem powiedzieć, że płace mają wpływ na podaż proletariatu.

„Należy zauważyć — ciągnął dalej — że siłą rzeczy dostosowanie się zapotrzebowania na pracę następuje dosyć szybko; gdy to zapotrzebowanie ciągle wzrasta, zapłaty otrzymywane przez robotników zachęcają do zawierania małżeństw, skutkiem czego pojawia się więcej robotniczych rąk do pracy, co umożliwia zaspokojenie stale wzrastającego zapotrzebowania drogą stałego wzrostu liczby ludności. Jeśli w pewnej chwili płace staną się niższe od minimum potrzebnego do utrzymania rodziny, brak rąk do pracy szybko wpłynie na podniesienie stawki; gdy w innej chwili pojawi się nadmiar robotników, płace spadną do koniecznej stawki. Na rynku w pierwszym przypadku ujawni się brak rąk do pracy, w drugim — ich nadmiar, wskutek czego cena szybko zostanie przywrócona do właściwego poziomu, którego wymagają okoliczności. W ten sposób, podobnie jak zapotrzebowanie na pewne artykuły reguluje ich produkcję, tak zapotrzebowanie na ludzi w naturalny sposób reguluje przyrost ludności — przyspieszając go, gdy postępuje zbyt wolno, powstrzymując zaś, gdy posuwa się nadmiernie szybko”.